

# Zieloni na listach UW

W dzień poprzedzający Noc Kupały, lub jak kto woli Noc Świętojańską, ukazał się w Gazecie Wyborczej artykuł, który wywołał żywą reakcję w wielu środowiskach tzw. ruchu ekologicznego w Polsce. Poniżej przedstawiamy komentarz Janusza Korbela, który zarząd „Pracowni” uznał jako reprezentatywny dla naszych poglądów. Mamy również nadzieję, że zawarte w nim rozróżnienia mogą pomóc zrodzić się w Polsce prawdziwemu ruchowi ekologicznemu w ten sposób, że coraz więcej ludzi zacznie zadawać sobie pytania o przyczyny kryzysu, a nie tylko jak usuwać niektóre skutki. **Red.**

Artykuł „Zieloni na listach UW, zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” 20/21 VI zawierał niefortunną sugestię, że cały ruch ekologiczny popiera UW. Chociaż prawdopodobnie autorowi chodziło po prostu o wzmocnienie artykułem pozycji kilku ekologicznych kandydatów do parlamentu, którym Unia udzieliła poparcia, to jednak takie sformułowanie musiało spowodować (i spowodowało) sprzeciw tych ludzi z ruchu ekologicznego, którzy poczuli się trochę zmanipulowani lub po prostu nie mogli milczeć w obliczu nieprawdziwej informacji. I to niezależnie od tego, czy popierają kandydatów do parlamentu startujących z ramienia Unii, czy też nie. Ja również bez wahania podpisałem się pod sprostowaniem, gdy grupa aktywistów ekologicznych mi to zaproponowała, chociaż bardzo bym chciał, by niektórzy z unijnych ekologicznych kandydatów weszli do parlamentu. Uważam, że pisanie prawdy zawsze sprzyja wszystkim stronom i nie jest przeciw komukolwiek. Jednak bardziej od tej nieścisłości mój protest wzbudził zawarty w artykule pewien – jak przypuszczam niezamierzony – towarzyszący temu delikatny sylogizm: L. Balcerowicz mówi, że Unia stawia na gospodarkę rynkową; gospodarka rynkowa jest najbardziej proekologiczna; polscy zieloni popierają w całości Unię; a więc polscy zieloni uważają, że problemy ratowania ginącego świata najlepiej rozwiąże gospodarka rynkowa. M. Kozakiewicz (reprezentant owych „zielonych po polsku”) potwierdza to pośrednio mówiąc, że nasz program można zawrzeć w trzech „E” – ekologia, edukacja, ekonomia. W kontekście wcześniejszych słów Balcerowicza można się obawiać jakie treści kryją się pod trzema „E”: ekonomia wolnego rynku, edukacja „płytkiej” ekologii i ekologia nie stawiająca głębokich pytań. Inny reprezentant proponuje ścieżki rowerowe dla Warszawy. Jakkolwiek nie ma nic złego w ścieżkach rowerowych, to wypowiedź ta osadzona w ekonomiczno-politycznym kontekście artykułu pokazuje jak na dłoni dlaczego ścieżki rowerowe, recykling, zdrowa żywność, sprzątanie Polski i wrotki bywają tematami zastępczymi, pozwalającymi prześlizgiwać się nad pytaniami o przyczyny ekologicznej katastrofy.

Jeśli tak, to chciałbym wyraźnie podkreślić, że z takim obrazem „zielonych po polsku” nie jest mi po drodze. Uważam dokładnie odwrotnie, zgadzając się z aktywistami i przyrodnikami (których identyfikuje się z ruchem ochrony życia na ziemi) z różnych stron świata, że nie może być mowy o programie proekologicznym bez radykalnych zmian obecnego modelu ekonomii, stosunków społecznych i priorytetów. Szanuję kilku parlamentarzystów za to, jak wiele wysiłku włożyli dla załatwienia ważnych przyrodniczo problemów. Rzecz jasna ruch ekologiczny powinien takie osoby popierać, niezależnie od tego w ramach jakiej partii działają, bo póki co nie ma w Polsce politycznej reprezentacji ruchu. Można być wdzięcznym różnym parlamentarzystom za ich występowanie w obronie przyrody, ale zarazem nie może to oznaczać wyrzekania się proekologicznych poglądów i legitymizowania systemu, który zabija życie na ziemi. A jak na razie ich partie macierzyste nie kwestionują żadnego z dogmatów ekonomii wolnego rynku i paru innych, jak pisze prof. David Suzuki (znany w Polsce z przyrodniczych programów telewizyjnych) „świętych prawd” prowadzących do zagłady życia i cywilizacji. Dopóki polski ruch ekologiczny tego nie zrozumie, dopóty będzie podatny na manipulacje i będzie niszą także dla osób szukających sposobu afirmacji siebie i kariery, nieświadomych, lub będących obojętnymi na fakt, że uwiarygadniają niszczycieli przyrody. Mogę zrozumieć, że w obecnej sytuacji politycy działający dla przyrody nie mogą zawsze mówić zbyt

radykalnie, bo nie zyskają posłuchu w swoich partiach i niewiele zdziałają, ale jeśli ta forma obejmie ruch ekologiczny, który jeszcze w Polsce nie całkiem potrafi określić swą tożsamość, to może ją stracić, a na pewno stanie się nieczytelny i niewiarygodny w odbiorze społecznym. Artykuł w GW prawdopodobnie był pełen dobrych intencji, a spór w środowisku działaczy ekologicznych może tylko cieszyć świetnie zorganizowanych i niesklóconych meliorantów, leśników, lobby atomowe itp, ale właśnie dlatego warto nauczyć się dyskutować i krytykować się nawzajem bez poczucia obrażenia i fundamentalistycznych ataków. Inaczej nigdy nie wyłonią się z ruchu ekologicznego czytelne i tożsame kierunki.

Kilkanaście dni po owym feralnym artykule, kiedy w środowisku polskich zielonych rozgorzał fatalny spór (zły nie z powodu różnicy zdań, bo to dobrze, kiedy zaczyna się dyskusja merytoryczna, lecz z powodu unikania argumentacji merytorycznej i łatwego przypisywania innym złych intencji) dotarły do nas punkty programu wyborczego UW, które są wynikiem porozumienia ze środowiskami ekologicznymi. Wielka szkoda, że wiadomość w codziennej, wysokonakładowej prasie nie zaczęła się właśnie od tych informacji, które zainteresowanym ukazałyby na jakich obietnicach polega układ, zawarty pomiędzy niektórymi działaczami ekologicznymi a UW.

Znany polski dziennikarz, pracujący obecnie w USA, powiedział niedawno w radio, że dawniej, każdy kto pracował w mediach musiał być w jakimś stopniu dyspozycyjny wobec panującego systemu, ale niektórzy próbowali przekazywać własne poglądy. Dzisiaj natomiast przeraża go dyspozycyjność dziennikarzy wobec partii politycznych, co eliminuje obiektywizm. Ponieważ w Polsce nie ma partii ekologicznej, działacze ekologiczni, którzy wchodzi bezpośrednio w politykę stoją przed dylematem granic dyspozycyjności i wizerunku, jaki przyprawia im upartyjnione media.

A. Janusz Korbel